

Kawiarnia „Nowy Świat” ma wpływ na kulturę...

I.

Podczas dyskusji na sekcji kulturalnej II Zjazdu Dziennikarzy Ziemi Zachodnich w głęboką zadumę wprowadziły mnie wywody dziennikarzy, oceniające problemy społeczne i kulturalne Ziemi Zachodnich z pozycji... stolika w kawiarni „Nowy Świat” (Warszawa, a jakże!). Proszę mnie źle nie rozumieć — nie zamierzam wcale twarzą sugerować, że wszyscy dziennikarze zachodnio-polscy orientują się w wymienionej problematyce najlepiej. Interesuje mnie sprawa inna: z faktu, że żurnalista warszawski przejaśkrawia problem w sensie pozytywnym, podczas gdy publicysta tkwiący profesjonalnie w problematyce Ziemi Zachodnich popada niekiedy

w skrajność przeciwną, powinna, moim zdaniem, wynikać jakaś metodologiczna wskazówka dla naszej codziennej pracy dziennikarskiej. Chciałoby się powiem rzec, że nie jest ani tak dobrze i ani tak źle, jak to sobie często wyobrażamy. O przykłady nie jest trudno — weźmy więc pierwszy z brzegu.

Reaktor Jerzy Mike w swym, interesującym zresztą, zagajeniu wspomnianej dyskusji zjazdowej powiedział m. in., że w zakresie instytucji kulturalnych Ziemi Zachodnie są o wiele lepiej wyposażone niż reszta kraju, że w fakcie tym tkwi optymistyczna zapowiedź rychłej, samorządnej aktywizacji kulturalnej wielu dotychczasowych białych plam.*)

Wątpliwość zaczyna się jednak wówczas, kiedy zabierzemy się do rozbioru pojęcia „instytucja”. Czy myślimy tutaj o murach gmachów, czy też o ludziach w nich skupionych, czy wreszcie o wszystkim łącznie? Ponieważ do przesady cenię kopkret — skoczę od razu do Koszalina. Jest tam teatr im. Juliusza Słowackiego, mieszczący się przy ul. Findera. Jedyne w województwie.

Ten teatr w moim zrozumieniu wspomnianego pojęcia, jest „instytucją kulturalną”, lecz jako taka nie potwierdza on leży referenta. Dlaczego? A choćby i dlatego, że nie dam głowy, czy polowa zespołu artystycznego posiada właściwe kwalifikacje sceniczne; ponieważ oglądałem wyposażenie samego gmachu i obserwowałem pracę tego zespołu, który musi działać, korzystając z odpłatnej zresztą pomocy PKS miast z resortowych świadczeń Ministerstwa Kultury i Sztuki w dziedzinie transportu; ponieważ przyglądałem się wreszcie atmosferze w teatrze i wokół teatru... Wspomniana instytucja w dzisiejszym swym stanie pracuje ambitnie i ofiarnie, lecz nie spełnia tych wszystkich zadań, jakie powinien spełniać Teatr Wojewódzki. A o samorządnej poprawie — nie ma mowy. Znam niemal wszystkie placówki teatralne w północno-zachodniej Polsce (a jest ich trzynaście na o-

siemnastu czy dziewiętnastu scenach) i z całą odpowiedzialnością za słowo mogę stwierdzić, że Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie zajmuje w rzędzie tych placówek lokatę końcową.

Rezultaty rozumowania będą jednak rzeczywiście inne, jeżeli za oceną „instytucji” przemówi np. ilość spektakli w stosunku do ilości zespołów, procentem wykonania planów (finansowego i finansowoceniowego), stanem murów budynku — itp. Wówczas niewątpliwie sprawdził się teza referenta. Co więcej — znajdzie ona cały szereg nowych pokwitowań na terenie innych miast Ziemi Zachodnich (— żeby daleko nie szukać wskażę na Gorzów Wlkp., gdzie, niewykorzystany, poniewiera się najpiękniejszy w północnej i zachodniej Polsce gmach teatralny). Ale przecież „instytucja kulturalna” — to nie tylko mury jej siedziby i dekoracja w świetlicy, to także cały szereg innych czynników.

II.

Nie jest jednak moim zamiarem, aby inasuguirować tutaj rubryka przynosiła jako jedyny swój rezultat kłótnie pomiędzy autorami — na przykład o przecinki lub dwukropki. Bo można przecież i tak; mamy niejaki doświadczenia z ostatniego roku gorącej polemicznej na najwyższym, publicznie-literackim szczeblu.

Przeciwnie: moim zamiarem jest rejestracja dobrych i złych (a raczej: pomyślnych i trudnych) stron życia, kulturalnego Ziemi Zachodnich, z jednoczesną prośbą o wypowiedź jego bezpośrednich inicjatorów i twórców: polityków kulturalnych, kierowników instytucji, aktyw klubów i ruchu kulturalnego w terenie. Ci niech dają materiał rzeczowy; publikowany w prasie społeczno-kulturalnej z lepszym skutkiem posłuży uogólnieniom, niż owe „małe in”, preparowany w kawiarni „Nowy Świat”. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że taka jest prawidłowa kolejność powstawania szerszych uogólnień, a zwłaszcza ocen normalnych.

Wspomniałem ogólnikowo o teatrze w Koszalinie i jego trudnych sprawach, nie oszczędziłem mu przy tym surowej, choć moim zdaniem usprawiedliwionej oceny. Skąd się wzięły te gorzkie słowa?

W lapidarnym skrócie można to ująć następująco: chodzi o szczególnie złą sytuację tzw. „małych teatrów” (w „nomenklaturze” warszawskiej tzw. „trzecia strefa” — o ile się nie mylę), o sytuację, która uwarunkowana jest złą polityką resortu kultury wobec „małych teatrów”, i która tym placówkom, pracującym na Ziemiach Zachodnich (lub też dla Ziemi Zachodnich — jak np. teatry w Gnieźnie, Kaliszu czy Grudziądzu) szczególnie dała się we znaki. A przede wszystkim mam na myśli sprawę kadry artystycznej: ona ciąży na kształcie pracy artystycznej każdej niemal z wymienionych placówek. Świeżo oglądałem w Koszalinie „Brata Marnotrawnego” Oskara Wilde’a. Przedstawienie było złe, ale symptoma tyczne z wielu względów. Na przykład w zespole wykonawców na dziesięć osób jedynie trzy postaci (a z zastrzeżeniami cztery), legitymowały się znajomością rzemiosła aktorskiego; reżyseria była nierealistyczna w sensie utopijności założeń (reżyserka, ~ Radziżewska, zamierzała po ~ sztukę jako groteskę, nie licząc się zupełnie z wątlymi możliwościami aktorów), i rojąca się od szkolnych błędów (np. kapitalnie wyglądali Anglitcy popełniający przy każdej okazji cmok-nonsens!)...

Ale gruby błąd popełniłby, kto zrzuci odpowiedzialność za trudną sytuację teatru na dyрекcję czy radę artystyczną. Dyrektor, Tadeusz Aleksandrowicz jest młodym człowiekiem i młodym dyrektorem; sam zresztą robi wrażenie człowieka, który nie tak wyobrażał sobie teatr. Liczy, że z nowym sezonem uda mu się wzmocnić zespół artystyczny, i na tym buduje połowę swych planów i nadziei. Jeżeli jednak sytuacja teatru nie ulegnie poprawie, jeśli nie będzie mieszkań, dyrektor nie będzie mógł niczego zaoferować ewentualnym kandydatom do zespołu — (dużo tu zależy od władz lokalnych, które wprowadzie bardzo chcą mieć teatr, tylko nie wiedzą, co się z nim robi)...

Zabrnałem w szczegóły — przepraszam.

Wymieniłem już problem kadry artystycznej, potrąciłem mimochodem o sprawę mieszkaniową. Dalej można by jeszcze dużo o atmosferze „niedostrzegania”, ilustrowanej złoszczącymi, drobnymi szczegółami..

Wierzę jednak, że istnieje sposób rozwiązania tych wszystkich trudności, kładących się niepotrzebnym balastem na barki instytucji, tak bardzo potrzebnych Ziemiom Zachodnim. Dlatego też wierzę i w to, że optymizm

Ciąg dalszy na str 6

Kawiarnia „Nowy Świat“

Ciąg dalszy ze str. 1

dyrektora Aleksandrowicza będzie święcił triumfy już w sezonie przyszłym.

Dziś jednak nic nie wskazuje na to, by na odcinku teatru potwierdzały się w całej rozciągłości pobożne twierdzenia referenta. Ale gmach, owszem, stoi!



Polityka resortu kultury (i częściowo władz terenowych) wobec „małych teatrów” wymaga solidnej dyskusji i zdecydowanych zmian. Zwłaszcza, że sprawa dotyczy placówek zaan-

gażowanych nie tylko społecznie, lecz i politycznie — jak to ma miejsce z każdym teatrem na Ziemiach Zachodnich.

MICHAŁ MISIORYN

NASTĘPNY FELIETON „PROPOZYCJE — POLEMIKI” TRAKTOWAĆ BĘDZIE O PROBLEMACH „LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY” I ŚRODOWISKA MŁODYCH TWORCÓW W ZIELONEJ GÓRZE.

*) Ponieważ referaty i zagajenia nie zostały uczestnikom Zjazdu doręczone w powielonym maszynopisie, nie mogę ręczyć za absolutną zgodność cytatu z oryginalnym sformulowaniem.

M. M.